

Bez głównego winowajcy.

Przed sądem, który w tej chwili rozważa w Krakowie sprawę zaburzeń listopadowych, staje długi szereg oskarżonych, których prasa i agitacja endecka, zawczasu ogłasza za zbrodniarzy, i wrogów państwa, lecz niema wśród pod sądnych głównych winowajców, którzy do tych zaburzeń parli, którzy je mniej lub więcej świadomie prowokowali.

Ci prawdziwi sprawcy, bez których nie byłoby wogóle ani krwawych starć na ulicach Krakowa, ani obecnego sądu, to filary i narzędzia rządu Chjeno-Piastowego, który za te smutne zajścia winien ponieść główną odpowiedzialność.

Geneza ich jest tak prosta i widoczna, że nie mógł jej wymierzyć i zasądzić urzędowy przebieg zaburzeń, dołączony do aktu prokuratorskiego.

„Wzrost drożyzny — czytamy tam — przybierający z końcem lat ubiegłych, stopniowo coraz bardziej na sile, a będący z jednej strony przyczyną następstw szalejącej orgii niesumiennej spekulacji, rozpętanej we wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego, a z drugiej strony koniecznym wynikiem pogarszających się stosunków finansowych państwa, wywołał w społeczeństwie powszechne zdenerwowanie i zaniepokojenie”.

Otóż właściwym sprawcą „orgii niesumiennej spekulacji” tudzież „pogarszających się stosunków finansowych państwa” i jako naturalnego skutku niedzy, przytłaczającej szerokie rzesze pracowników, był rząd Witosa, Kiernika i Korfanteo. Brnął on w obranym kierunku i wcale się nie wzruszał obrazem klęsk, które na kraj sprowadzał. „Będzie jeszcze gorzej” — temi słowami współzucia i otuchy odprawił naczelnik tego rządu rozpaczonych urzędników. On i jego koledzy, spiskowcy paktu lancetoforskiego zdawali się mniemać, że jeżeli ich system rządowy darzy głodem i niedzą ludzi pracujących, ci ostatni powinni przyjąć to bez szemrania jako wyrok wyższej konieczności. Jeżeli się nie zgadzają, jeżeli chcą jeść codziennie i mieć znośne warunki życia, to jest oczywisty bunt, a na buntowników są kule, więzienia i wszelkie represje.

Dopiero po smutnych faktach na tle klęski pomiędzy dygnitarzami pieczę nad Krakowem, wyszły na jaw potworne dyspozycje i plany, ułożone dla „uratowania porządku”. Wszak gdyby „energia” niektórych z tych panów nie spotkała przypadkowej przeszkody, połowa Krakowa ległaby w gruzach, a tysiące trupów zasyłałyby jego ulice. Czyż można wątpić, że na tem okropnem podłożu wyrosłaby ohydna chwieńska legenda. Sprawcy krwawego szaleństwa byłiby podniesieni do roli nieustraszonych bohaterów i zbawców na rodzie, a straszna hekatomba służyłaby za miarę pokonanego niebezpieczeństwa. Gdyby nie oni, zgi-

nęłoby państwo polskie i utonęło bez ratunku w bolszewickim zamęciu. Tak, zburzona stara stolica Polski i kilka tysięcy ludzi to zaiste ciężka ofiara, lecz w stosunku do zdławionej hydry buntu i jego nieuniknionych a okropnych skutków, — to jeszcze stosunkowo zgoła niewielka.

Atoli przeszło kilka miesięcy i każdy, kto ma oczy i pięć kłepkę w porządku, widzi jak na dłoni, że bez tej „energii” (już nakazanej), bez rzezi i zburzenia miasta porządek państwowy oraz społeczny ocalał i ma się nawet o wiele lepiej niż za rządów Chjeno-Piasta. — Wszak dzisiaj, chyba i endecy nie wątpią, że gdyby plany genialnych kontrrewolucyjnych strategów doszły do skutku, stałyby się tylko zbrodniczym szaleństwem, fiasko i pośmiewiskiem dla państwa polskiego.

Trzeba wszakże zrozumieć, że pomiędzy ową niedoszłą huczną wiktoria i porządku, a tem, co zaszło istotnie w Krakowie jest tylko różnica stopnia, a bynajmniej nie treści. Dla stłumienia nieistniejącej rewolucji podparcy rządu Chjeno-Piasta gotowe były wyłać rzeki krwi i zburzyć miasto; faktycznie skończyło się na ofiarach o wiele mniejszych, lecz zasadniczo były one tak samo daremne i bezmyślne, jak tamte hypotetyczne. Trochę dobrej woli oraz rozumu i elementarnego takty z strony władz byłoby wystarczyło do zapobieżenia całej awantury. Wszak same władze używały w tym razie winę i nieudolność służbowa wojewody Gałęckiego oraz generała Czika.

W całym cywilizowanym świecie panuje zasada, że w nieobliczalnych rozruchach główna wina spada na tych, którzy pierwsi zakłócili normalne przyzwyczajenia środowiska i dali niejako hasło do zaburzeń. Wina ta wzrasta wielokrotnie, jeżeli robią to czynnik, powołane do przestrzegania prawa i utrzymania porządku.

Byłoby bardzo trudno poddać analizie postępowanie władz i oddzielić pierwiastki prowokacyjne od zwykłej repoty, nieudolności i niezdarności, tak niestety częstej w naszym personelu administracyjnym. Gdyby nawet można było stanowczo twierdzić, że zły woli w postępowaniu władz i organów krakowskich, zgoła nie było, a błędy wypłynęły tylko z nieumiejętności, z zamieszania i z nieobmyślonych należycie instrukcji, to i wtedy byłoby rażąca niesprawiedliwość skutki tych błędów zwać na głowy protestujących robotników. Żyjemy przecież w państwie konstytucyjnym, nawet republika demokratycznej i nie możemy wyznawać zasady, że władze rządowe mają zawsze rację, a obywatele mają względem nich tylko obowiązek posłuszeństwa i żadnych praw.

J. Mazurski.

Zjazd dermatologów polskich.

KRAKÓW, 10 czerwca. (Pa) W ciągu 2-3 dni w sali towarzystwa lekarskiego odbywały się na rady doroczne trzeciego zjazdu członków polskiego towarzystwa dermatologicznego. Obradom przewodniczył dr. Bernhardt, prezes towarzystwa. Wygłoszono 36 referatów z dziedziny chorób wene-

rycznych i skórnych. — Zjazd uchwalił szereg rezolucji w sprawie rozpoznawania i racjonalnego leczenia chorób wenerycznych. W pierwszym dniu zjazdu odbyło się w sali towarzystwa lekarskiego przyjęcie uczestników zjazdu przez kolegów krakowskich.

Paszporty ulgowe.

Ministerjum spraw wewnętrznych przydzieliło komisariatowi rządu na Warszawę nowy kontyngent paszportów ulgowych zagra-

nicznych (po 25 złotych) w ilości 500 sztuk.

Paszporty te wydawane będą dla udalających się zagranicę w celach zdrowotnych i naukowych.

GŁOSY POLAKÓW NA POLITECHNICZNE GDAŃSKIE.

„Baltische Presse” w artykule pod tytułem: „Antykulturalne zarządzenia” omawia sprawę podwyższenia czesnego przez senat politechniki gdańskiej.

Podwyżka ta nastąpiła nieoczekiwanie i w momencie, kiedy z powodu sanacji walutowej w Polsce panuje brak gotówki. Kroki podjęte przez stowarzyszenia studentów polaków wobec rektora pozostały bez skutku.

Dopiero na skutek interwencji generalnego komisarsza Rzpłitej wobec senatu wolnego miasta — rektor politechniki zgodził się przyznać ulgi w tym sensie, że podwyższone opłaty mogą być spłacane ratami. W obronie zagrożeń interesów obywateli polskich dr. Strassburger zwrócił się do senatu wolnego miasta o zasadnicze uregulowanie tej sprawy. Między innymi minister Strassburger zwraca uwagę, że ten rodzaj podwyżki opłat studenckich sprzeciwia się decyzji z dnia 27 lipca 1921 roku, mianowicie jednoczesne z aktem przekazania politechniki gdańskiej wolnemu miastu zostały przez te decyzje zastrzeżone szczegółowe prawa dla obywateli polskich, pragnących studiować na politechnice w Gdańsku.

„Baltische Presse” uważa, iż nawet jeśli pominąć pogwałcenie w tym wypadku strony prawnej należy ten krok ze strony senatu politechniki uważać za krok o zabarwieniu politycznym, nie mający nic wspólnego z nauką.

JAK UMARŁ KUTLER.

Pisma antysovietockie podają sensacyjne informacje o powodach zgonu b. członka rady banku państwa, Kutlera. Według tych informacji, Kutlera wpędził do grobu zarządzenia mieszkaniowe sowie-
tów.

Odbywa się obecnie kampania wyborcza do rad mieszkaniowych pod hasłem walki z reżimem burżuazji. Nowe rady wykreslały z kooperatyw mieszkaniowych ludzi podejrzanych o burżuazyjność.

W takiej właśnie sytuacji znalazł się Kutler. Nowa rada mieszkaniowa domu, w którym mieszkał, pisała, że powinniśmy pracować w Gosbanku i wogóle dla finansów sowieckich, p. Kutler nie jest doświadczonego i postanowiła „złagodzić załodzenie” (t.j. upłotnić jego mieszkanie). Z dwóch pokoi, które zajmował p. Kutler, kazano mu jeden, przeznaczony na bibliotekę, oddać. W brutalnej formie zażądano od p. Kutlera „ewakuacji” pokoju, a kiedy oświadczył, że pokój jest nieodzowny dla jego pracy państwowej, odpowiedziano mu, że książki może ulokować na podłodze w pierwszym pokoju. W najwyższym stopniu rozdrażniony tem wszystkim p. Kutler udał się do banku państwa, gdzie obiecano mu w ciągu paru dni obalić rekwizycje jego pokoju. Po powrocie do mieszkania Kutler zastał przygotowania do wysiedzenia go z jednego pokoju i papier z zarządu domu, polecający, aby „towarzysz” Kutler opuścił zajęty przez jego bibliotekę lokal w ciągu 24 godzin dla potrzeb żywołu proletariackiego. Kutler przeczytał papier i... dostał ataku apopleksji, z którego już nie powstał.

Chowano Kutlera uroczystie. W pogrzebie brali udział członkowie władzy sowieckiej, na trumnie widniał wieniec z napisem: „Proletariat! o tobie nie zapomni”.

Historia śmierci Kutlera jest w Moskwie znana i budzi ogromne wrażenie.

CZECHY BĘDĄ MIAŁY TYLKO SZESĆ ŚWIAT W ROKU.

„Narodni Listy” przynoszą wiadomość, że projekt czeskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z Watykanem, obracał projekt pozostawienia tylko sześć świat w roku a to: Nowy Rok, pierwszy dzień Wielkiej Nocy, pierwszy dzień Bożego Ciała, dzień Wszystkich Świętych, oraz pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Wszystkie inne dni świąteczne oddadają.

Tak jest! Czesi umieją pracować.

Ghetto żydowskie w Rzymie.

Wizja synagogi nad Tybrem. — Beatrix Ceuci. — Papier z żydowskiego ghetta. — Zagłoba i małmazja. — Tajemnicze „Teglio” — Kardynał-inkwizyto. — Melancholijny młodzieniec i piękna żydówka. — Wspomnienie Polski i poseł Stroński. — Pożegnanie.

Rzym, w czerwcu.

Mało kto zapewne, będąc w Rzymie, wie, że istnieje ponad Tybrem, tuż u stóp kapitolu, dzielnica żydowskiego Ghetta. Wspaniała kopuła synagogi zdaleka już jasna, wylócona w słońcu płama, rysuje się na szafirowym niebie.

To dawna dzielnica możnego niegdyś rodu Cencich. Pamiętam, jak wyidealizował Słowacki ostatnią córkę Cencich-Beatrix. Za oicobóstwo oddała piękna głowę pod topór kate. Chociaż włoski historyk Corrado Ricci, w świeżo wydanym dwutomowym dziele, odarł ją z orku niewinności, w pamięci naszej na zawsze związała się jej słodka twarzyczka z obrazu Guido Reniego z wierszem Słowackiego: „Na miejscu, gdzie krew moja rozleciecie, postawcie posąg białemu wstydowi”.

Otóż piazza Cenci, z pałacem tegoż imienia, przyległym placem Costagutti i całą siecią drobnych uliczek, stały się siedliskiem żydowskiego ghetta. Żyd włoski przypomina żyda polskiego. To włoski obywatel, nie różniący się ani ubiorem, ani językiem od ludu włoskiego.

Ogniskiem ghetta, miejscem odpoczynku i pogawędki jest osteria „della Madonnella” w palazzo Costagutti. Nad wejściem śnieżne renesansowe okno, obok starożytna kapliczka, zbudowana przez panie z żydowskiego rodu. Pierteonów, który wyszedł z ghetta.

Ostria ta słynie z doskonałych karczochów po żydowsku i małmazji.

Prof. Tadeusz Zieliński z Warszawy, autor dzieła „Historia kultury starożytnej”, za każdej swej bytności w Rzymie prosto z dworca pospiesza pod Madonnelle, by pokrzepić się tanio i smacznie na długiej podróży.

Zagłoba już zachwalał przedni smak tego wina, aby się przekonać warto zwiedzić owa żydowska restauracja.

Dwaj bracia gospodarze Marco i Mario, podobni do siebie, jak dwie kropki tegoż samego wina, z uśmiechem witała wchodzącego. Pomaga im młodszy brat Samuele.

Marco, Mario i Samuele ani chwili nie stoła bezczynni. Bałeczna usługa i czystość! Wina rozmaitych gatunków, mięso, ser, owoce, jest w czem wybierać; lecz arcydziełem są karczochy, bez przesady najlepsze w Rzymie.

Małmazja, która przynosi sam Marco, to prawdziwy dar boży: bursztynowy, przeźroczysty kolor, wonny, zawieszisty smak, unosi duszę w błogosławione czasy Salomona.

Lecz aby trafić do tej dzielnicy trzeba być czasem jakiś w Rzymie, dla zatrzymujących się na krótko, jest w centrum miasta

niewidoczna żydowska restauracja na Campo Mazzio, tuż przy słynnej „caffe ragu”, miejscu rendez vous artystów i giełdziarzy.

Można sto razy ją mijać, nie zwróciwszy uwagi. Napis „Teglio”, z akompaniamentem tajemniczych znaków i słów po hebrajsku, wskazuje raczej na jakąś szkołę języków wschodnich, lub sekretne wejście do słynnej chiromantki. Lecz żydzi, bawiaczy przejazdem w Rzymie, znają to miejsce. W porze obiadowej tajemniczy szepot „Teglio”, jak sezmowe zaklęcie przebiega z ust do ust.

Odważnie zapuszczamy się w tajemnicze drzwi. Po przejściu trzech lub czterech schodów, dwóch czy trzech korytarzy, znajdujemy się w restauracji.

Pierwsze wrażenie nie pociągające: zamiast jasnej schłodzonej sali, niski ponury pokój. Właściciel restauracji w czarnej czapce, ce ze spiczastą bródką, na pierwszym rzut oka, uderza szalonym podobieństwem do portretu hiszpańskiego kardynała inkwizytora.

Lecz to tylko pierwsze wrażenie: rozeirzawszy się lepiej, rzuci się w oczy bajeczna rozmaitość typów (tam pod Madonnella był żyd osiadły, tu przejezdny), a gospodarz, pod maską rytualnej powagi, kryje jowialny humor i żywioł umysłu. To nie żyd włoski, jak Marco i Mario, lecz rosyjski, lub raczej polski z Wilna lub Berdyczowa.

Mówi prawie wszystkimi językami europejskimi, a także żargonem polskich żydów.

Z rytualnym gestem, przeknawszy kawałek chleba, przysiąda się do jakiegoś gościa, szepcąc: „modlitwie i zagaia z nim rozmowa po hebrajsku. To pewno rabbi jadący do Jerozolimy.

Obok piękna, młoda żydówka rozmawia z swym towarzyszem, kupcem dwanów smyrniewskich. Pożera ją wzrokiem od drugiego stołka blady, melancholijny młodzieniec, strawiony przedwczesną dojrzałością seksualną, która z czasem uczyń z niego mistyka lub lubieżnika.

Do każdego zbliża się gospodarz i przemawia w jego dialekcie. Usłyszawszy polski język, łamana polszczyzna zwróci się do nas: „Panowie z Polski, znam Warszawę i Łódź, bogate miasta! Szeibler, Grohmann, bywała tu u mnie panowie z Łodzi”.

Podobno i poseł Stroński, gdy się starał o posłuchanie u papieża, według słów gospodarza, tonił połowe swego „ia” w jego złościści małmazji.

Po spożyciu smacznie przyrządzonych potraw i doskonałym winie, uprzejmie żegnani przez gospodarza, pod miłym wrażeniem opuszczamy „Teglio”, prawdziwa perle Wiecznego Miasta.

I. K.

Los nieprawych dzieci księżniczek.

W Wiedniu i w Budapeszcie wszczął sprawę spadkową niejaki Wilhelm Mattis, chłop belgijski, bez większego wykształcenia.

Pizybł on nad Dunaj z zadaniem przyniesienia mu spadku na księżnej Ludwice belgijskiej, zaślubionej panującym księciu Filipowi Koburgowi.

Księżna Ludwika była osobą nienormalną, zaś zachowaniem swym, jako też rozrzutnością sprawiała niemało kłopotu zarówno mężowi jak i dworowi belgijskiemu.

Jednym z takich szaleństw życiowych księżnej był jej romans z niejakiem Mattachichem, z zawodu skrzypkiem.

Dla miłości graika księżna opuściła dom swego męża i poszła na dobrowolną tułaczkę po świecie.

Ze związku tego urodził się syn. Lecz matka nie wiele się troszczyła o potomka, zajęta swymi przeżyciami i kłopotami.

Dzieckiem księżnej jest ów Wilhelm Mattis, który dochodzi obecnie swych pretensji spadkowych i — wedle prawa austriackiego i węgierskiego — ma szanse powodzenia, albowiem księżna nie miała innych dzieci, tylko tego jednego i jedynaka z nieprawego łoża.

Straszliwa katastrofa w Kijowie.

Moskwa, 6 czerwca Kijów został dotknięty straszliwą katastrofą, ośmielając się ziemi. Usunął się mianowicie brzeg Dniebru na dłu-

gości kilkaset metrów, przeważnie zniszczeniu uległo kilkaset domów i słynny monaster, fundowany przez hetmana Mazene

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

11

Środa

Dziś. Barnaby Op.
Intro. Jana W.Wschód s. o g. 5.16
Zachód s. o g. 7.55
Wschód ks. 12.25 pp
Zachód ks. 12.55 pp
Dług dnia 16 h 9 m
Przyb. dnia 8 g. 53 m**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza. Zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa, otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Wyczasy Don Juana”.

Teatr Popularny:

„20 dni kozy”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.**„Casino”:**

„Wyspa lez”.

„Luna”:

„Złamana lilja”.

„Odeon”:

„Sierota”.

„Grand - Kino”:

„Usta twe kłamią”.

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Przed ślubem i po ślubie”.

„Nowości”:

„Młodość zwycięża”.

Łódź, wyspa paskarstwa.

Dwa razy namyślił się każdy, kto ma zamiar w niedzielę lub święto wybrać się na dalszą wycieczkę do okolicznych powiatów i wsi, do których łatwo dostać się koleją. Władze kolejowe czynią bowiem w dalszym ciągu wszystko, by obrzydzić ludziom posługiwanie się koleją dla celów innych niż konieczność kupiecka, zawodowa lub rodzinna.

Kto raz musiał przejść piekło przedwyjazdowe na stacji kaliskiej w Łodzi, niemającej, pod względem nieporządków, panującego na niej chaosu i mało kulturalnego traktowania pasażerów ze strony personelu kolejowego, równej sobie w Polsce, ten unika jej jak ognia i choćby wiedział, że w niedzielę do raju dostać się może pociągiem ze stacji kaliskiej, wybierze piekło, jeżeli tylko można dojechać tam tramwajem, rowerem, dorożką lub wreszcie dojść piechotą.

Okolice Sieradza, Łowicza i inne, położone przy trasie kolei kaliskiej są dla przeważnej części łódzian ziemia nieznana. Nie wyjeżdża tam nikt, nie wybiera się tam żadna niedzielnia, czy świąteczna wycieczka, nawet stosunkowo bardzo mało tamtejszej ludności wiejskiej przyjeżdża do Łodzi z produktami, przeznaczonymi na rynek. Stacja kaliska z azjatyckimi stosunkami na niej panującymi, murem chińskim odgradza Łódź od kilku powiatów, stając się temsamem czynnikiem bodaj że nie najistotniejszym panującym w Łodzi drożyzny artykułów spożywczych, pochodzenia wiejskiego.

Na linii Łódź-Koluszki ruch pasażerski w miesiącach letnich jest niesłychanie ożywiony. W niedzielę i dni świąteczne pociągi są przepełnione, na stacjach takich jak Galkówek, Andrzejów, stacjami trzeba walczyć o dostęp do wagonu, przyczem spora część pasażerów dla braku miejsca z reguły zostaje na stacji. W rannych godzinach codziennie tłumy ludności wsi okolicznych tamtejszych jadą do Łodzi z produktami, w tych stronach wreszcie ludność Łodzi szuka mieszkań letnich: żywności, tam wyjeżdża po zakupy i te strony zna doskonale.

Skutek tego jest taki, że na linii kolejowej Łódź-Koluszki i w samej Łodzi ceny artykułów wiejskich i ceny mieszkań letnich wystrubowane są do niebywałych granic, podczas gdy w stronie przeciwej, na szlaku sieradzkim i łowickim panuje cisza, podaż artykułów spożywczych jest obfita, zwłaszcza teraz, a ceny — jak na stosunki łódzkie — niebywale niskie.

Ceny rynkowe w takim np. Sieradzu, odnośnie kilku artykułów

najważniejszych wyrażają się w następujących cyfrach.

Masło od 3 do 4 milionów mk., do najlepszego gatunku włącznie, mięso wołowe 1 i pół miliona marek, schab 2 miliony, inna wieprzowina 1 i ćwierć miliona, cielęcina 1 i ćwierć mil., szynka 3 miliony, kurczaki 700 tysięcy marek przeciętnie.

Podaż przytem jest tak obfita, że ceny powyższe traktować należy jako ich granicę najwyższą, gdyż normalnie kupuje się taniej.

Gospodynie łódzkie, które znają ceny rynkowe w Łodzi łatwo wyliczą sobie, jaka jest różnica na niekorzyść Łodzi.

Sprzedawcy tamtejsi na pytanie, dlaczego nie wybierają się na rynki łódzkie, gdzie przy takich cenach mogliby liczyć bezwzględnie na zbyt, odpowiadają krótko, że szkoda im zdrowia na jazdzie koleją kaliską i boją się piekła jakie przyjeżdżając i wyjeżdżając z Łodzi trzeba przeżyć na stacji kaliskiej. Pozatem rozkład pociągów jest niefortunny i tak nie uwzględnia potrzeb komunikacji podmiejskiej, a przy stosunkowo nieznacznej odległości, zmarnować trzeba nieproporcjonalnie wiele czasu na wyczekiwanie na stacjach, aż nadejdzie właściwy pociąg.

Jak mieliśmy sposobność stwierdzić, ceny w powiatach bardziej odległych od linii kolejowej są jeszcze niższe. Również z łatwością można w tych okolicach wynająć mieszkanie na bardzo przystępnych warunkach i z zapewnieniem rzeczywiście taniej i obfitej aprowizacji.

Władze kolejowe, jak wiadomo zawsze i wszędzie obojętnie odnoszą się do wszystkiego, co nie stoi w bezpośrednim związku z ceną biletów i kosztami transportu towarów. Gospodarcze znaczenie kolei i obowiązek wyzyskania go na rzecz wielkich skupień ludności przez ułatwianie im komunikacji z okolicznymi powiatami jest dla przeciętnego suto obławanego dygnitarza kolejowego czemś, co nie mieści się w jego ciasnej głowie. Politykę kolejową uprawia się, wychodząc z założenia, że ci, którzy muszą jechać, pojedą i tak, choćby kazano im przez zasieki kolczaste iść do pociągu i zapłacić wszystko, czego się od nich zażąda.

Dlatego są możliwymi takie horrendalne różnice w cenach artykułów spożywczych na przestrzeniach kilkunasto, a najwyżej kilku dziesięciokilometrowych, ułatwiających osiągnięcie nadmiernych zysków przez spekulatorów, mających sposobność i środki do łatwego komunikowania się z bojkotowanymi przez kolej miejscowościami.

Ulice bezpańskie.

W mieście jest szereg ulic bezpańskich, które nikt nie opiekuje, o które nikt nie dba. Nie są to ulice niezabudowane, puste, owszem, obramowane domami z tej i z tamtej strony, urozmaicone placami, parkanami itd.

Przechodzi przez nie nawet linia tramwajowa, np. przez Cmentarna. Ale cóż?

Ulic tych nikt nie zamiat, nie polewa. Kupi śmieci, piasku, nawozu, słomy, zalegają ryny i boki jezdni, lawa wiaterek wznieca śnieg trawy kurzaw. Bieda przechodniom, którzy wówczas

znajdą się na tych improwizowanych Saharach.

Nie wiemy czemu i komu przypisać to niedbalstwo. Należy jednak zwrócić uwagę na stan tych ulic i doprowadzić je do porządku, zwłaszcza zaś dopilnować sprzątnięcia jezdni przez dozorców oraz przez ewent. stróżw miejskich.

Mieszkańcy z ulic bezpańskich płacą podatki miejskie w tej samej mierze co inni i mają prawo domagać się od odpowiednich władz tej samej troski o czystość i higienę, z której korzystają inni dzielnice.

Zatarg z powodu zmiany produkcji.

(j) W tkalni mechanicznej przy ul. Pańskiej, należącej do Arona Baumgartena, wprowadziła dyrektoria fabrykacji nowego rodzaju towaru.

Po przeprowadzeniu dwóch tygodni, robotnicy przekonali się, że nie są w możności zarobić, pracując na akord, swych podstawowych płac, wobec czego domagali się podwyższenia stawek.

Dyrektor fabryki, p. Przybylski, nie zgodził się na żądania robotników, oświadczając im, iż

powinni pracować intensywniej, by zarobić swe pełne stawki.

Rozgoryczeni robotnicy, nie mogąc dojść do porozumienia z dyrektorem fabryki, udali się do związku klasowego z prośbą o interwencję.

Przedstawiciel związku p. Kacymarek, udał się do inspektora pracy, prosząc o zwołanie wspólnej konferencji z właścicielem fabryki. Jak się dowiadujemy, konferencja odbędzie się dnia 12 czerwca.

Zlikwidowanie zatargu w fabryce Reingewirtza.

(j) Właściciel tkalni mechanicznej przy ul. Zgierskiej n. Szmaj Aronwald, nie zgodził się w zeszłym tygodniu na wypłacenie robotnikom należnych im urlopów, wobec czego robotnicy doprowadzili do ostateczności, uwięzili w fabryce swego pracobiorcę.

Robotnicy, nie mogąc dojść do porozumienia z właścicielem fabryki, przekazali zatarg klasowemu związkowi.

Przedstawiciel związku p. Bielicki, widząc, iż nie dojdzie do porozumienia z opornym przemysłowcem, zwrócił się do inspektora pracy z prośbą o interwencję.

Na konferencji właściciel fabryki nie przybył, lecz przysłał

swego dyrektora p. Nirensteina, któremu wreszcie odpowiednio pełnomocnictwo.

Pan Nirenstein oświadczył na konferencji, iż dyrektoria fabryki, z powodu chwilowego braku gotówki, nie może wypłacić robotnikom za czas urlopów.

Na propozycję inspektora pracy p. Kufczkowskiego, pełnomocnik p. Aronwalda zobowiązał właściciela fabryki do wypłacenia robotnikom, którym należało się dwutygodniowy urlop—25 milionów, zaś tym, którym należało się tygodniowy—18 milionów, robotnikom którzy nie pracowali roku, jednorazową zapomogę w wysokości 16 milionów.

Uszkodzenie ciała podczas pracy.

(j) Dyrekcja przedalnia przy ul. Aleksandrowskiej, należącej do Mieczysława Rajchera, wywiozła prace wszystkich zatrudnionych robotników z dwutygodniowym wynagrodzeniem. Po odrobinie, administracja fabryki wypłaciła robotnikom również i za urlopy. Po otrzymaniu należności, trzech robotników także fabryki, zwróciły do dyrektora z prośbą o wypłatę odszkodowania za uszkodzenie ciała podczas pracy.

Dyrekcja odrzuciła żądania robotników, twierdząc, że niegłęboko wypadkom jedynie z własnej nieostrożności.

Rozżaleni robotnicy, na takie bezwzględne traktowanie ich ze strony właśc. fabryki, udali się do inspektoratu pracy, z prośbą o interwencję. Jak się dowiadujemy, konferencja odbędzie się w dniu jutrzejszym.

Dzień wczorajszy i dzisiejszy w kronice pogotowia.

PRACODAWCZYNI — KOLCZYKOBIORCZYŃIA.

Konstancja Ślabczyńska, zamieszkała przy ul. Zielonej 8 doniosła policji, że skradziono jej parę kolczyków, wartości 50 milionów marek i że wedle jej domysłów, kradzież tej dopuściła się pracodawczyni jej Anna Ebermanowa.

POCIĄG DO KARETY I SAMOCHODU.

Przy ulicy Tramwajowej przytrzymał Lisieckiego Kazimierza, zamieszkałego przy ul. Oblegarskiej 5, gdyż niesiony przez niego pokazywał toboł wywalał się posterunkowemu policji podeirzanym.

W komisariacie okazało się, że worek zawiera unraża na parę koni wyjazdowych i garnitur kieszek samochodowych.

Rzecz, te, przedstawiające wartość około miliarda marek, należała do Jana Owczarka (Wysocka 10) i została mu skradziona przez Lisieckiego.

SA TACY, KTÓRZY BIORĄ NAGROMADZONE W ŁODZI ZAPASY.

Na skutek zastojów, panującego w Łodzi, nagromadziło się u rzęźnika Ignacego Kurka Cegielińska 109 sporo szynek, boczków i innych specjalów. Wczoraj w sklepie zawiął się jakiś jegomość i zabrał od razu 130 kg. szynki i boczków, 20 kg. solonej słoniny i odpowiednią ilość kiełbas, na ogółna sumę 600 złotych.

Kurek udał się do policji, by stwierdzić nazwisko tego odbiorcy, który aczkolwiek zakupuje hurtem, czyni to jednak w godzinach, w których handel jest niedozwolony i gdy nikogo nie ma w sklepie.

POŁÓW KIESZONKOWCA.

Kieszonkowcy do niedawna stali nieświeżym. Udało się jednemu lub drugiemu ściągnąć kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt milionów marek, to niewiele z tego miał, a jak go schwytano, musiał swoje odsiedzieć. Dopiero teraz, gdy w obiegach znajduje się już prawie wyłącznie złoto, kieszonkowcom trafia się często lepszy kasek. Wczoraj np. jeden z takich operatorów kieszonki wyłapał w banku polskim Stefanowi Płociennikowi 1330 złotych z kieszonki i ulotnił się bez śladu, zanim po uszkodzonym spostrzegł kradzież. Morał stąd taki, że złoty, to nie marka i należy go odpowiednio szanować, a nie pomijać nim po kieszeniach.

ILE KOSZTUJE ROWER?

Wobec tego, że sezon kolarski jest w całej pełni, wielu ludzi interesuje się cenami rowerów. — Pod tym względem możemy słyszeć pewną informację. Mianowicie p. Klemens Spinkiewicz, Piotrowska 139 zeznał do protokołu policyjnego, że wartość roweru, który skradziono mu wczoraj na pocztę główną wynosi 350 milionów marek polskich, czyli 195 złotych. Rower podobno był nowy i w doskonałym stanie.

OKRADZONA HERBACIARNIA

Emanuelowi Fajermanowi, zam. przy ul. Pomorskiej nr. 58, nieznanymi sprawcami ukradł w herbaciarni w tymże domu różne rzeczy wartości 100 milionów.

ZWOLENNICY BEZPŁATNEJ WÓDKI.

Maksymilian Bajer, zam. przy ul. Pomorskiej 14 ukradł przechodzącemu chłopcu butelkę wódki, na krzyk jednak poszkodowanego został sforszowany i doprowadzony do komisariatu.

Nowe kursy szoferskie zawodowe i amatorskie POLSKIEJ Y.M.C.A.

Kurs zawodowy obejmuje: teorię silników spalinowych, praktykę montażu i jazdy na osobowych i ciężarowych samochodach.

1-o miesięczne kursy dzienne (teoria i jazda).

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Szkoła Szoferów, Al. Kosciuszki 68, od godz. 10—1 i od 4—9.

„Przewodnik księgarski”

B. redaktor „Książki”, dr. Jan Muszkowski przystąpił do opracowania „Przewodnika księgarskiego”, który ma być podręczną księgą informacyjną, niezbędną dla księgarzy, sortymentystów oraz dla publiczności czytającej. „Przewodnik” zawierać będzie możliwość kompletny wykaz wszystkich dzieł, znajdujących się obecnie na rynku księgarskim polskim, bez względu na datę wydania, o ile nakładcy dostarczą ich tytułów, z zachowaniem warunków ustalonych przez redakcję (Warszawa, okólnik 9). Formularzy kart katalogowych wraz z instrukcją dostarcza administracja „Przewodnika” (drukarnia Wł. Łazarskiego, Warszawa, ul. Żłota 7-9). Materiał ma być nadesłany do redakcji najpóźniej dnia 1 lipca. Racionalnie ułożony „Przewodnik księgarski” będzie niewątpliwie dobrą pomocą w propagandzie książki, ułatwi bowiem zarówno księgarzom jak i publiczności (zwłaszcza na prowincji) szybkie zorientowanie się w spisie istniejących wydawnictw. Zagranica oddawna już ukazała się tego rodzaju „Przewodniki”.

Orkiestra robotnicza.

Zarząd wydz. młodz. rob. organizuje „Orkiestrę robotniczą”. Zapisy do orkiestry przyjmuje sekretariat codziennie od godz. od 8 — 9 wiecz. w lokalu wydz. młodz. rob. przy T. B. R. Fabryczna nr. 2.

MIŁOŚĆ A PRZESTĘPSWA.

NAPOJE MIŁOSNE.

Przed niedawnym czasem przed sądem w Berlinie stanęła oskarżona wdowa po krawcu, która zakochała się w inspektorze kolejowym K. R. dolała mu do mleka napoju miłosnego, spowodowanego przez doświadczoną wroźbiarkę.

Ten eliksir miłosny, który miał rozbić małżeństwo państwa K. R., spowodował tylko chorobe inspektora i jego żony, która również szkodziła mleka, zaprawionego miłosnym napojem.

Ktoś, kto nie jest dostatecznie obznajmiony z wierzeniami ludowymi, nie może sobie wyobrazić, że w rzeczywistości jedyną faktą dostarczoną nam przez historię i folklorystykę wskazuje, że od wielu już wieków używano w celu wzbudzenia miłości specjalnych eliksirów miłosnych, które często okazywały się zwykłymi truciznami. Wspominała już o tem niedługo, kromie starożytności.

W roku 1907 wywołała ogromny rozgłos w Brukseli sprawa o taki właśnie eliksir miłosny. Małżeństwo pewnego malarza i śpiewaczki nie było zbyt szczęśliwe i zdawało się, że przysięgę do rozwodu. Małżonkowie mieszkali jednak jeszcze razem. I oto zdarzyło się, że niewierny małżonek po każdorazowym spożyciu obiadu odczuwał silne bólesci. W tym czasie jego powstawało straszliwe podrażnienie. Począł wypytywać służącą i dowiedział się, że pani dosyć do potraw takiego rodzaju. Oburzony malarz zrobił doniesienie przeciwko swej żonie o usiłowane otrucie.

Sędziwo okazało, że śpiewaczka nie zamierzała wcale swego męża otruci, ale chciała rozbudzić w nim miłość ku sobie i posłużyła się w tym celu znanymi środkami aphrodisiaku—kantarydy. Nie pomyślała przytem, że kantaryda jest zarazem silnie działającą trucizną, która przy-

czestem użyciu może wywołać dla zdrowia przykre skutki.

Przed 25 laty toczył się w Niemczech proces przeciwko niejakiemu Janick, który twierdził, że w księdze czarów strychnina przepisana jest jako składnik eliksiru miłosnego. Janicka udzieliła nowej dziewczynie, pragnącej wzbudzić miłość mężczyzny, takiego właśnie napoju ze strychniną.

Wypadki te wskazują, że wspaniałe czesne sadownictwo kryminalne, jeżeli chce stanąć na wysokości zadania musi w ocenie nowych faktów liczyć się z zakorzenionymi ludowymi przesadami.

TAJEMNICZA DAMA W CZERNI.

Trudny problem wyjaśnienia mordu, popełnionego w willi Eastbourne, którego ofiarą padła młoda urzędniczka z Londynu, został po części rozwiązany. Policja trzyma w ręku wszystkie tacie, tajemniczej zbrodni. Pochodząca ostatnich dni obracała się głównie wokół tajemniczej damy w czarnej sukni, o której szereg świadków stwierdził, że widziała ją w ogrodzie willi na 24 godzin przed popełnieniem morderstwa. Policja londyńskiej udało się stwierdzić, iż tajemnicza owa dama była 32-letnią p. Ethel Primrose Duncan. Przed kilku dniami pojawiła się ona przed sędzią śledczym w celu przesłuchania.

Śmiertelnie blada i drżąca ze wzruszenia młoda kobieta zeznała, że 10 kwietnia b. r. poznała przypadkowo w Londynie Mahona. Przedstawił się jej wówczas pod nazwiskiem Pat. Opowiadał, że jest nieszczęśliwym w małżeństwie i wyraził życzenie poznania, a szybkiego zobaczenia p. Duncan.

Dnia 15 kwietnia b. r. otrzymała p. Duncan depesze następującej treści: „Czekam na pana przy Haring — Cros o 7 godzinie rano. Pat”.

Następnego dnia p. Duncan zia wita się na umówionym miejscu, gdzie Mahon już na nią oczekiwał i zaprosił ją by spędziła święta

wielkanocne w willi koło Eastbourne. Willa ta należała, tak opowiadał Mahon do jednego z jego przyjaciół, który od dłuższego czasu bawi zagranicą.

Dnia 18 kwietnia wjechała p. Duncan z Londynu do Eastbourne, gdzie Mahon już na nią oczekiwał. Po śniadaniu, zjedzonem w hotelu Royal udali się oboje do willi. W pierwszych dniach swego pobytu p. Duncan nie zauważała podejrzanego. Dopiero po kilku dniach zastanowiła ją to, że Mahon udaje się często do sąsiedniego pokoju, którego drzwi zawsze pilnie zamyka na klucz. Na zapytanie jej dlaczego drzwi zamyka, tłumaczył, że w tym małym pokoju przechowuje ważne księgi handlowe swojego przyjaciela, właściciela willi.

Pewnego dnia drzwi tajemniczego pokoju stały przypadkowo otworem przez kilka minut. P. Duncan rzuciła okiem przez szparę uchylonych drzwi do pokoju i ujrzała w skromnie umeblowanym pokoju tylko małą toaletę z lustrem, grzebień do włosów, oraz różne kosmetyczne środki, które wskazywały na to, że niedawno musiała w tym pokoju przebywać jakaś kobieta. Przypuszczenie to potwierdziła obecność parv damskich trzewików, pozostawionych przez właścicielkę. Ponieważ p. Duncan nie chciała okazać się niedyskretną, zatem nie pytała wcale Mahona, kto dawniej zamieszkiwał ten mały pokój. Jeszcze ważniejszą od zeznań p. Duncan są zeznania pewnego kupca, nazwiskiem Francon, u którego Mahon na kilka dni przed morderstwem nabył noż kuchenny i pilkę. Przedmiotem te znalezione istotnie w willi Eastbourne.

Ważne dla właścicieli domów!
Kwintaryjusz Komornik
oraz
wykazy komornego i świadczący
podług ostatniego rozporządzenia
poleca: 5-3
A. J. Ostrowski Piotrkowska 55, tel 354.

Londyńskie historyjki.

Skarby Mahometa. — Król i gramatyka. — Przygoda foxterriera.

Angielski major Blacke powziął projekt zorganizowania naukowej ekspedycji do Arabii, w celu odnalezienia skarbow Mahometa. Zdaje się, że specjalnie chodzi mu o legendarny miecz i o złoty pierścień proroka, które według podań mają się znajdować zakopane gdzieś w pobliżu góry Synaj. Blacke przestudiował wszystkie historyczne odnośne tego faktu, doszedł do przekonania, że zabierając owe znajdują się na opuszczonej wyspie, oddalonej o przeszło 100 km. od góry Synaj.

Gdy ekspedycja przybyła na miejsce, napróżno szukała wyspy. Opuszczona wyspa, oznaczona na każdej mapie geograficznej, zniknęła bez śladu. Blacke z początku sądził, że się pomylił, ale od mu-bylewów arabów, dowiedział się, że mała wyspka w czasie burzliwej nocy letniej zatonała nagle. Gdy angielski opowiedział arabom, że przybył w celu odszukania skarbow Mahometa, znajdujących się na owej wyspie, wówczas arabowie poważnie pokiwali głowami.

„Allah, oświadczyli, wiedział o bezbożnych planach angielskiej i dlatego ukazał wyspę zniknąć, ochraniając w ten sposób skarby świętego proroka od rak niewiernych”.

Znany pisarz angielski Bernard Shaw jest, jak wiadomo, nie tylko utalentowanym literatem, ale także wielkim pedantem. Zwykł on być obecnym na próbach swoich sztuk i uważa pilnie, aby aktorzy nie wykroczyli absolutnie przeciwko prawdom angielskiej fonetyki. W jednej ze scen jego ostatniej sztuki przychodzi słowo „isolate”, które aktor wymawiał z krótkim „i”, podczas, gdy Shaw był zdania, że pierwszą literę owego słowa stanowi „i”. Ostatecznie Shaw zwyciężył i aktor musiał wbrew swojemu przekonaniu zaakcentować długie „i”.

Niedawno król angielski wygłosił w Wembley przemówienie, które przy pomocy radioaparatu zostało podane całej Anglii do wia-

domości. Przypadek chciał — że w przemówieniu króla przycho-dziło również słowo „isolate”, które król wymówił z krótkim „i”. — Wątpliwem jest jednak, aby Shaw chciał uznać autorytet króla w kwestiach gramatyki. Prawdopodobniejszą rzeczą jest, że auto- „Plenialiona” powoła się na znaniacińskie przysłowie: „rex non sum grammaticus”.

„Daily News” donosi o zabawnej historii pewnego psa, który wskutek różnic pomiędzy ustawami Anglii i Ameryki od szeregu miesięcy znajduje się na pokładzie parowca, zawieszony pomiędzy starym i nowym światem, bez możności uzyskania od polski portowej zezwolenia na lądowanie. — Przed kilkoma miesiącami pewien irlandczyk wsiadł na okręt do Kanady i zabrał ze sobą swego ulubionego pieska, słicznego foxterriera. W Ameryce nie pozwolono psu wylądować, ponieważ usławy kanadyjskie zabraniały wprowadzania do Kanady psów obcych ras. Zrozpaczony irlandczyk musiał pożegnać się ze swoim psem i pozostawić zwierze na okręcie. Jeden z marynarzy obiecał mu opiekować się pieskiem i oddać go krewnym właściciela. W Anglii oczekiwała psa nowa niespodzianka. Władze portowe oświadczyły, że nie puszcza psa na ląd, dopóki nie odbedzie 6-tygodniowej kwarantanny. Ponieważ marynarz nie mógł stracić 6 tygodni dla psa w mieście portowym, nie pozostawało mu nic innego, jak zabrać psa z powrotem. Od tego czasu biedne zwierze jeździ pomiędzy Anglią i Kanadą tam i z powrotem, nie mogąc się doczekać gościnności na lądzie.

Dr. Ludwik Falk
Choroby skórne i weneryczne
przejm. od 10—12
i 5—7
Nawrot 7.
Telefon 24-07.

Dr. med. BRAUN
Północna 23
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Przejmuj 1—3 i 5—7
Pauze 4—6.

HENRI LAVEDAN.

Szczur.

Książę d'Apollinaris, dwadzieścia trzy lata, Gontran, Cyprian, Guy, Filp i Edgar jego przyjaciele. Służący.

U księcia. Ogromna pracownia, której ściany pokryte są gobelinami, zbrojami, bronią i obrazami. Pośrodku na rzeźbionym stole ustawiona skrzynka sosnowa niewielkich rozmiarów.

Książę stoi przy stole. Wszyscy siedzą dookoła.

Gontran do księcia: — Opowiadaj!

Cyprian: — Tak, tak, opowiadaj!

Guy: — Tracimy już cierpliwość.

Książę: — Przypominacie sobie zapewne niezwykły sukces, jaki odniosłem zeszłego roku z moją tresowaną perliczką?

Filp: — Któżby mógł zapomnieć!

Cyprian: — Byłeś gwiazdą sezonu!

Guy: — Parzyć nie mógł się uspokoić w ciągu sześciu miesięcy.

Książę: — Otóż, naturalnie, tresowane perliczki to rzecz piękna.

I trudno bym ja tu wyprzedzić...

Guy: — Rozumie się.

Książę: — Ale pomimo to nie mogę przecież i w tym roku znów zaczynać od perliczki! Nie mogę się przecież powtarzać! Moje nazwisko... Nazwisko ludzi, którzy kroczyli zawsze w pierwszym rzędzie.

Guy: — No i krocze obecnie, moższ to śmiało powiedzieć moi przyjaciele!

Książę: — Moje nazwisko obowiązuje mnie. Wiem, że powinienem dać coś nowego. Tembar-

dziej, że za moim przykładem we wszystkich cyrkach Paryża i prowincji poczęto pokazywać tresowane perliczki!

Gontran: — Nędzne naśladownictwo.

Cyprian: — Które zupełnie nie uszczupliło twojej sławy.

Guy: — Stoisz ponad takimi miernotami!

Książę: — Pomimo to trochę mnie to zdenerwowało! Każdy człowiek posiada przecież ambicję!

Filp: — Nie warto się martwić o takie bagatele! Twoje zasługi są wszystkim znane, nikt ci ich nie może odebrać. To ty byłeś tym, który wynalazł tresowaną perliczkę! Któż może zaprzeczyć? Czy ktoś naprzykład odważył się zaprzeczać zasługom i walecznym czynom twoich przodków na polu bitwy pod Burgos? Twoje czyny zostały ocenione...

Guy: — Zawsze to mówię...

Książę wzruszony: — Dziękuję wam. Wiem, że jesteście moi przyjacielami! Wiem, że będziecie zawsze popierać moją pracę!

Gontran: — Możesz na to liczyć!

Cyprian: — Jesteśmy twoimi pretorianami.

Filp: — Ale teraz, powiedz nam nareszcie o co chodzi? Nie nadużywał naszej cierpliwości!

Książę: — Zaraz powiem.

Wszyscy: — Nareszcie!

Książę kładzie rękę na skrzyneczkę: — Szukałem czegoś zupełnie nowego i trudnego.

Gontran: — A więc?

Książę uroczyście: Szczur!

Cyprian: — Co?

Filp: — Jak?

Książę: — Szczur. Zwyczajny szczur wytresowany przezemnie. Pokażę go wam. A wnet...

Filp: — Przepraszam, że ci

przerwam, ale... czy nie zauważyłeś, że nie wykazujemy żadnego entuzjazmu?

Książę: — Bo go nie znacie! Gdy zobaczycie jak Maksym pracuje...

Gontran: — Na imię mu Maksym?

Książę: — Tak.

Filp: — Jeżeli wydaliliśmy ci się trochę... niezupełnie... to jest jeżeli nie cieszymy się, powiem ci otwarcie przyczynę. Niesłusznie uczyniłeś, że wybrałeś szczura. Kobiety nie lubią tego. Będziesz miał przeciwko sobie.

Guy: — Szczur nie ciesza się sympatią.

Książę: — Ale nie Maksym. To nie zwyczajny szczur. To pleści-delko! Można go ucałować!

Cyprian: — Idziesz może zbyt daleko w swym entuzjazmie!

Książę: — O nie! Patrzcie! (Podnosi wielką skrzyneczkę i ukazuje się wspaniały czarny szczur. Na szczyt ma różową wstążeczkę z dzwoneczkiem).

Guy: — Doprawdy wcale nie brzydki.

Gontran: — Wygląda dosyć inteligentnie.

Książę: — Mądry nadzwyczajnie. Wszystko rozumie!

Cyprian: — Można się przyzwyczaić!

Książę: — A widzisz? Choć nie łatwa to bestia. Dosyć się namęczyłem z nim. Ale teraz jestem zadowolony.

Gontran: — Pokaż nam co umie.

Książę: — Zaraz. Wpierw muszę was zapoznać z jego talentami. Ten czarny malarz słucha mnie i rozumie, tańczy, walczy w loteryjce i strzela z fuzji.

Guy: — Jak na jednego szczura, to wcale nie źle.

Filp: — A jak się wzięło do tego?

Książę: — Cierpliwość, tylko cierpliwość!

Filp: — A nie biłeś go nigdy?

Książę: — Nigdy! Przemawialem mu do rozsądku, to wszystko Cyprian: — A skąd go wzięłeś?

Książę: — Sprowadziłem go z Anglii.

Gontran: — Dlaczego? Czy angielskie szczury są lepsze?

Książę: — Mają bardziej rozwinięte mięskuly i większy mózg.

Gontran: — No więc opowiadaj W jaki sposób wpłynęłaś na niego?

Książę: — Sposób prosty. Głód.

Guy: — A coż on jada?

Książę: — O, on jada wszystko. Drzewo, słome, meble. Ale ponad wszystko przekłada książkę.

Cyprian: — Ofiarujesz je mu więc?

Książę: — Naturalnie.

Cyprian: — A jakie? Powieści czy podróżki?

Książę: — Ani jedno, ani drugie. Gdy się dobrze spiesz, daję mu moje dawne szkolne podręczniki. Tak jak go tu widzicie, zjadł on już Owidiusza, dwie geografie i połowę Kserofonta.

Gontran: — Dobrze go odżywasz!

Książę: — A teraz do pracy!

Guy: — Oddawna już czekamy.

W tej chwili do pracowni wchodzi służący.

Służący: — Jaśnie panie, pan de Raincy.

Książę: — Proś.

Służący: — Ale przyprowadził ze sobą swego małego ratierka...

Książę: — Niech się tu nie pokazuje!

Cyprian: — Ładna historia.

Książę: — Zamknij drzwi! Tymczasem szczur przestraszo-ny krzykiem skoczył na podłogę i kreci się po pokoju.

Książę: — Maksymie! Gdzie

jesteś?

Filp: — Tam za tą zbroją!

Książę: — Maksymie! Chodź tu do mnie, mój malefiki! Chodź, chodź! Ale sprawnie ci walę!

Chodź tu mój kochany. Łap go Guy.

Guy: — Nigdy w życiu.

Książę: — Jest tuż obok ciebie Cyprianie!

Cyprian: — Nie możesz tego nawet odemnie wymagać.

Książę: — Tchórze! (Porwawszczurą). Nareszcie go trzymam. Ale jak on drży! Zdenerwował się. Teraz nie będzie mógł pracować, ani dziś, ani jutro. Co za okropny wypadek! To mój pech!

Gontran: — Czy jest taki wrażliwy?

Książę rzucając szczurą do skrzynki:

— Bardzo wrażliwy i nerwowy.

Gontran: — A wlec nie będziesz mógł wystąpić z nim!

Książę: — To mnie właśnie zabija!

Gontran: — Nie martw się. Skończy zaraz do dyrektora cyrku i zapowiemy, że wystaniesz za tydzień!

Książę: — Jakiś ty pocziwy! Zupełnie straciłem głowę. Niech któryś napisze do pisma, że z powodu niedyspozycji szczura Maksyma książę d'Apollinaris nie będzie mógł wystąpić! Głowa meka mi poprostu! Co za katastrofa.

Gontran: — Ależ uspokój się, będziesz miał okazję do rehabilitacji! Poczekamy! Jaki ty jesteś przeczułony!

Książę: — Wszyscy tacy jesteśmy w rodzinie. Zaczynając od pierwszego Apollinarisa z przed ośmiuset lat, wszyscy mamy wrażliwe serca i umysły.

(Tłumaczyła Et.)